Nro 39

ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE

Utile dulci.

PISMO DODATKOWE

DO GAZETY KORRESPONDENTA WARSZAWSKIEGO.

we Srodę dnia 30 *Września* 1829 *Roku.*

I.

STATUA XIĘCIA PONIATOWSKIEGO.

Il ne me reste plus qu' à parler a une sorte de personnes, mais ce seront peut-être les plus difficiles à contenter; non que l' on n' ait à leur donner de fort bonnes raisons, mais parce qu' elles ont le privilége de ne se payer pas; si elles ne veulent, de toutes les raisons qui sont bonnes. Fontenelle.

Okoliczność przypadkowa zniewoliła mnie do skreślenia tu niektórych myśli, w przedmiocie, którego stan widoczny i wielkość Autora, zdaią się ani potrzebować żadney obrony, ani też spodziewać się godney wzniosłości dzieła pochwały. Gdy iednak wezwanym będąc do zaproiektowania podstawy pod statuę konną Xięcia Poniatowskiego, przymuszony byłem często odwiedzać mieysce iego wystawy i słyszeć nieskończoney liczby śmieszne, a zbyt rzadko kiedy sprawiedliwe uwagi Gości, kiedy ieden gniewa się, iż koń nie ma podków, drugi mówi, iż nie może żaden Rycerz bez siodła ieździć, trzeciemu się wydaie koń nienaturalny, inny przechwalaiąc się ze znaiomości Xięcia Poniatowskiego, utrzymuie iż wąsy i faworyty nie są iego, innemu wydaie się ubiór zbyt ubogi dla Xięcia, a pewna Dama zgorszoną nawet była, że pokazywano przed Publicznością, a szczególniey przed Damami figurę nieprzyzwoicie ubraną to iest, z gołemi nogami, i rękami, te i tym podobne uwagi bez końca w przekonaniu takowych krytyków uymuią zalety, a nawet niedoskonałym czynią posąg. Cóż dopiero mówić o zaledwie niepowszechnem użalaniu się na niewłaściwy ubiór! Każdy o nim sądzi wedle swoiego widzimisię, a zbyt rzadko wedle pewney znaiomości sztuki. W tym względzie dwie rozmowy które miałem z nieznaiomemi osobami, nie tylko zastanowiły mnie, ale nadto podały myśl do udzielenia ich publiczności, iako zawieraiące w sobie pewne uwagi, mogące przynieść korzyść prostuiąc mylne wyobrażenia o rzeczy, którey wartość tak iest wielka i interessuiąca, nie tylko dla naszego Narodu, ale nadto dla ogułu sztuk pięknych.

Jeden z odwiedzaiących, zwrostu i postawy przystoyney, ubrany podług prawideł sztuki paryskiego żurnala, przykładaiąc, w prętkim biegu na około, często lornetkę do oczu, zdawał się zapowiadać przytomnym iakąś gwałtowną interessowność i ważność swoiey osoby, tak dalece, iż nie ieden słysząc iego słowa: «ideał niezadowolniony — nie widzę znamienia nowych idei, — kostum fałszywy, — starożytności niewolniczey pedantyzm,» wymowione z naywiększą pewnością, mógł go iuż łatwo poczytać za autora nawet iakowego tłumaczenia romansu. Gość ten obiegłszy naokoło w dwóch lub trzech minutach całą Statuę, widząc mnie przy niey z ołówkiem w ręku i papierem, nie wiem dla czego przystąpiwszy nieukontentowany rzekł: Co za głupstwo ubierać Polaka w iakieś nic nieznaczące gałgany, pogardzać tem, co iest tak świetnem w woyskowym niegdyś kostumie, i poświęcać oyczyste godła dla nędznego Rzymskiego ubioru, lub tylko dla czczego i nic nieznaczącego dziś nazwiska klassyczności! proszę Pana, nieprawdaż? — Daruiesz Pan, odpowiedziałem, iż w tym przypadku nie zupełnie podzielam iego zdanie, gdyż sądzę, że prawidła ubioru Statuy powinny zupełnie różnić się od ubioru żyiącey osoby. Gdy bowiem ubieramy się inaczey dziś iak roku zeszłego, iedynie dla tego, aby za śmieszny poczytać i pogardzić króy przeszły, tudzież aby przygotować przyszłemu rokowi nowy tryumf nad teraźnieyszym smakiem; w Posągu zasada takowa byłaby niewłaściwą, bo ubiór iego nie mogąc bydź co rok odmieniany, sądzę iż powinien bydź takim, aby dla każdego czasu, wieku i narodu był modnym, albo raczey chcę mówić upodobanym.

Co do oyczystych godeł takowym zdaie mi się, iż zamiast wyrządzenia krzywdy, przydaie się nowa świetność, dzieło bowiem takie iakiem iest ninieysze, pozostanie na zawsze naywyższem godłem szlachetności, wdzięczności i szacunku narodu dla gieniuszów i zasłużonych w iego sprawie. Co do próżnego, iak Pan mniemasz imienia klassyczności, zadziwić go to może, gdy mu powiem, iż właśnie klassyczność takowa iest dziś po części owocem romantyczności; i gdybyśmy chcieli twierdzenie takowe dobrze zebrać, spodziewam się, iż pomimo pozorney sprzeczności, znalazłaby się iego rzeczywistość. Lecz mnieysza tu o te próżne brzmienia wyrazów, zbyt mały maiących związek z przedmiotem, nad którym radzę Panu dłużey się zastanowić. — Ale widzę, ale widzę go, odpowie, mam bowiem tak trafne oko, iż w iedney chwili wszystkie wady iakiegokolwiek bądź dzieła spostrzedz może. — Z uprzeymością zapytałem: ale też zapewne musisz mieć Pan drugie podobne pierwszemu, które nawzaiem w każdem dziele zalety iego i piękności także w iedney chwili odkrywać umie; sądzę bowiem, iż daleko nawet wyższą iest rzeczą rozbierać zalety iakiego wielkiego dzieła, aniżeli wytykać iego wady, gdyż pierwsza czynność musi bydź koniecznie owocem duszy i rozumu, ostatnia częstokroć może bydź mechanicznym taktem mniey lub więcey dobrze uorganizowanych zmysłów. — Ho, ho, ho! Pan źle bardzo sądzisz, odpowie Gość, bo chwalić każden potrafi, lecz poznać się na błędach, trzeba coś więcey... np. powiedz mi Pan, kto pozna za lat kilkadziesiąt, że to-

był Xiąże Poniatowski? każdy będzie sądził, że to iakiś Rzymianin. Co za krzywda dla Polski! — Lecz pytam się nawzaiem Pana, odpowiedziałem, ktoby równie za kilkadziesiąt lat poznał w żądanym przez Pana ubiorze Poniatowskiego? mógłby bowiem sądzić, iż to iest iakiś Żołnierz, iakich było tysiące, a że wszyscy byli iednakowo ubrani, niepodobieństwem więc byłoby poznać tym sposobem Poniatowskiego po ubiorze. Lecz iak króy takowego ubioru nie stanowiłby nazwiska i podobieństwa Poniatowskiego, tak nawzaiem obawiać się nie należy, aby za lat kilkadziesiąt statuy iego nie poznano i niewiedziano. Pan od lat kilkunastu, kilkanaście razy zmieniłeś króy mówiłem, a przecież ci co z nim żyli, zawsze go poznali. Co ieżeli iest prawdą, wnosić należy, iż Posąg Poniatowskiego niezmieniaiąc iuż nigdy swoiego ubioru, lecz ciągle iednakowy zachowuiąc, tem łatwiey znanym bydź może następnym pokoleniom, które przy ciągłym postępie nauk i sztuk, spodziewać się należy, iż kiedyś lepiey się będą znały na sztuk pięknych wartości, a niżeli my dzisiay na prawidłach nawet francuzkich żurnalów mody. — Ha ha ha! piękna mi sztuka, robić Bohatera na koniu z gołą głową, z gołemi rękami, z gołemi nogami, bez siodła, munsztuka i t. d.; o ileżby to tysięcy razy było lepiey, kask czworograniasty z kordonami, pantalony z lampasami, mundur kroiem francuzkim, siodło, czaprak z herbami i cyframi, munsztuk, napiersnik, ostrogi, pałasz, podkowy. Wtenczas to uyrzanoby Bohatyra, prawdziwie godnego Sarmackiego plemienia. Na takowe słowa zacząłem mówić: iż przeciwnie nie byłoby to sztuką robić kaszkiet, mundur, czaprak, lub tym podobne szczegóły, bo takowe podlegaiąc mechanizmowi wymiaru, symetryczności, i kraianym kształtom, łatwo przez nayniezręcznieyszą nawet rękę mogą bydź naśladowane, gdy tym czasem ieden muszkuł w odkrytey części, iedna ręka lub noga, iedna draperya, zarzucona stósownie do sprawić się maiącego effektu, i harmonii ogółu, więcey dowodzą wielkości mistrza i nadaią wielkość dziełu, a niżeli wszystkie razem zebrane dowolne i fantastyczne ozdoby. — Na te słowa, pomimo iż widziałem twarz gościa ułożoną w pewnym sposobie grymasu i nieukontentowania, iednak spodziewaiąc się, iż przez głębszy rozbiór, mógłbym cośkolwiek nakłonić iego umysł do większey przychylności dla tak nieporównanego dzieła, zacząłem wymieniać niektóre zasady sztuki, teraz znakomitszych mistrzów, usprawiedliwiać systemat ich i pobudki, porównywać dzieła tworzone w rozmaitych epokach, wedle rozmaitych zasad i przytaczać ztąd wynikłe skutki. Lecz mowa takowa, tak była niezrozumiałą dla gościa, i zdawała się bydź tak mało godną słuchania, iż wkrótce lakonicznym sposobem przerwał ią mówiąc: O nieszczęśliwa zarazo klassyczności, znayduiesz więc i u nas swoich obrońców. Lecz szczęście tego tak sławnego, iak wszyscy mówią, artysty, że iest cudzoziemcem, gdyby bowiem urodził się Polakiem, nie dalibyśmy zrobić mu takich dziwactw, a tem samem ograniczylibyśmy iego tak rozszerzoną sławę. Zaledwie kiwnął głową i oddalił się w iedney chwili.

X

Zdziwiłem się nadzwyczaynym sposobem, zostałem w milczeniu, nie wiedząc co sądzić o takowem spotkaniu. Lecz kiedy po tak szczególnieyszey rozmowie z tym Abderytą, począłem rozmyślać o nieszczęśliwym częstokroć losie sztuk i ich autorów, tam gdzie podobnych sędziów większość głosów stanowi; osoby w niewielkiey liczbie, których ciekawość przedmiotu sprowadziła, po mniey lub więcey ukontentowanym przeyrzeniu się pomnikowi, opuściły mieysce wystawy. Jeden tylko z ciekawych pozostał dla dłuższego i dokładnieyszego iak sądziłem rozpoznania sławnego mistrza dzieła.

Sposób iego uważania, zastanawiania się i namysł, przy zwróconych przez długie chwile w iedno mieysce oczach, kazały mi się domyślać odmiennego zupełnie rodzaiu gościa od tego, z którym dopiero ukończyłem estetyczną sztuki rozmowę. Wiek iego okazywał iuż ukończone lata młodości. Twarz miła, pełna słodyczy wyrażała wraz z całą postawą pewną powagę. Ubiór iego nie był podług nayświeższych praw żurnala, lecz oraz nie był zaniedbanym, a ochędóstwo i niewymuszenie iego nadawały całey postaci pewną szlachetność, pewną dostoyność, i tę wielką różnicę, iaką człowiek dobrze wychowany i umiarkowanych obyczaiów zwykł się odznaczać od chełpliwych i przywłaszczaiących sobie niesłusznie częstokroć wyłączność dobrego tonu. Znaki honorowe sukni, dowodziły, iż zaszczytnie poświęcać się musiał usłudze monarchy, lub społeczności. Kiedy widok takowego gościa zwrócił w ten sposób moią uwagę, on nawzaiem widząc mnie siedzącego w kącie z ołówkiem i papierem kilkakrotnie obracał wzrok swóy w tę stronę, aż nakoniec zbliżywszy się, w sposób nayprzyiemnieyszy i obowiązujący, przy lekkiem uchyleniu kapelusza, dla rozpoczęcia rozmowy zapytał się: Czyli dawno dzieło to iuż ustawionem zostało, i czy *Nayiaśnieyszy* PAN *nasz* widział ie? Podniosłem się nawzaiem z uprzeymością odpowiedziałem, iż dopiero od kilku tygodni. Polska cieszyć się zaczęła tym zadziwiaiącym pomnikiem, i że dla nieszczęśliwego przypadku zamoczenia korpusu konia, przez wylew w Gdańsku, niepodobieństwem było pospieszyć z ustawieniem części uszkodzonych nieco, przed odiazdem *Nayiaśnieyszego Cesarza,* lecz za to złożono statuę w tak doskonały sposób, iż przypadek transportu nie uczynił naymnieyszego wpływu na doskonałość całkowitego dzieła.

Z wdzięcznością przyiąwszy takową odpowiedź, uczynił mi ieszcze niektóre inne tyczące się przedmiotu zapytania, a kiedym na takowe w krótkości wedle moiego własnego przekonania odpowiadał, gościowi zdawało się, iż mogę posiadać pewne wyobrażenie i znaiomość sztuki, nie mogąc więc dłużey iuż ukrywać swoiey otwartości, począł mówić następuiące słowa. — Osobliwsze to iest uczucie, które miota w tem tu mieyscu moią duszą: widok dzieła które rywalizować może o pierwszeństwo, iak mi się zdaie, ze wszystkiemi utworami naydoskonalszey rzeźby w całym świecie; ta wielkość stylu, te wydatne formy, to życie rozlane w całym utworze dzieła, na-

koniec ten czaruiący urok szlachetności, i zadowolnionych wszystkich prawie warunków naywyższego rodzaiu sztuki, podziwieniem przeymuią móy rozum, ukontentowaniem serce. Czyli rozważam abrys całości i układu postawy, czyli rozbieram szczegóły, ich wykończenie, stosowność i prawdę, na chwilę oprzeć się nie mogę podziwieniu, uważaiąc dzieło to za naydoskonalszy obraz wystawiać maiący Rzymianina. — Lecz kiedy chcę w niem widzieć pomnik oyczystey wdzięczności, pamiątkę naszego wieku, naszych zwyczaiów, narodowego ubioru Bohatyrów, nakoniec iednem słowem Xięcia Poniatowskiego, którego miło mi iest chlubić się imieniem towarzysza broni, natenczas dusza moia czuiąc iak naymocnieysze tego wszystkiego pokrzywdzenie sprawiedliwym smutkiem przeiętą się staie. Wszyscy ci którzy go znali, zapewnie tegoż są zdania, ubolewaiąc, że tak niewłaściwym sposobem uczczoną została iego pamiątka. Ubior iego tak szlachetny, tak piękny, tak nieoddzielny i narodowy, równie tak iego Osoba, powinien był pozostać nietykalnym. Lecz na to mieysce nie wiem, dla iakiey przyczyny oglądam tu ubior uroiony przez tyle wieków już zaniedbany i właściwy niegdyś tylko Rzymianom.

Na takowe słowa odpowiedziałem.—Zbyt słusznemi i szlachetnemi są Pana pobudki, które go powodowały do takowey opinii, aby im rzeczywistey wartości na iedną chwilę nawet można zaprzeczyć. Rozumiem iego życzenia, zgaduię pobudki. Lecz ponieważ przedmioty ważne z różnych stanowisk, różne, a częstokroć zupełnie do siebie niepodobne sprawuią skutki, stąd pochodzi, iż i w tym przypadku Artysta mógł przedmiot ten uważać zupełnie pod innym względem; którego pobudki usprawiedliwiaiące gdyby były ważnieyszemi od wymienionych przez Pana, chciałbym wiedzieć czylibyś odstąpił od swoiey opinii?— Niepodobieństwem iest, odpowie z pewną żywością, aby zarzutom przezemnie czynionym cóś równoważyć mogło, cóż dopiero mówić o wyższości przyczyn, to zdaie mi się że bydź nigdy nie może.—Lecz przypuśćmy na chwilę, mówiłem, gdyby tak było, coby ś Pan uczynił?

Po nieiakiem zastanowieniu się rzekł: w takowym przypadku, nietylkobym uznał rzeczywistość i prawdę, którey zawsze szukam i iestem przyiacielem, ale nadto czułbym się zniewolonym do naywiększey wdzięczności temu, któryby mnie z błędu takowego mógł wyprowadzić. Lecz to ... Obowiązuiący iednak sposób którym przyprowadziłeś mnie Pan do takowego oświadczenia, upoważnia mnie do prośby, abyś mi mistyczność takową obiaśnić raczył, co tem miley czynić mi przychodzi, gdy z wielu względów zdaie mi się, iż nie są obcemi dla niego prawidła i znaiomość sztuki. Za zbyt trudny wkładasz Pan, na mnie obowiązek. Nie myląc się, że do sztuki należę, tem samem wnosić powinieneś, iż dla nas zatrudnionych spokoynemi form badaniami, pióro i łatwość wymowy zbyt niższemi być zwykły od mocy uczucia prawdy i wdzięku kształtów. Zamierzaiąc więc w tym względzie przemówić, pierwey iestem przekonany, iż gdyby wyrazy moie, mniemanie iego nawet nieco zmieniły, skutek takowy przypiszę więcey iego domyślności i przezorności umysłu

w odgadywaniu końca, z prawd nadmienionych; a niżeli przezemnie wymienionych pobudków, do których mnie Pan tak obowiązanym sposobem zniewalasz. Po kilku ieszcze wyrazach uprzeymey nawzaiem grzeczności tak mówiłem daley: nim będę mógł przystąpić do głównych części przedmiotu, uczynić muszę pierwey wzmiankę, o niektórych ogólnych wyobrażeniach, na które iako pierwotne i zasadnicze ieżeli Pan się zgodzisz, łatwiey mi iuż będzie na takowey podstawie dalszą rzecz gruntować i wyprowadzić na końcu wnioski.

(*Dalszy ciąg nastąpi*)

KWARANTANNA AUSTRYACKA na GRANICY PAŃSTWA TURECKIEGO.

(*Dokończenie.*)

Naymnieysze zdarzenie, które przerywa iednostayność podobnego położenia, dostatecznem iest żeby zaiąć nasz umysł. Sniadanie iadłem, gdy ptak wleciał przez okno, albowiem mimo zimna musiałem okno otworzyć. Był to rodzay kowala wielkości drozda, koloru iasno brunatnego, czarno nakrapiany przy dziobie. Wleciał z poufałością dawnego przyiaciela, usiadł na stole i zaczął zjadać okruszyny chleba i muchy. Należał on do dziecięcia doktora, które umarło, przez szczególny instykt porzucił dom dawnego pana i do moiey izby przyleciał. Był oswoiony, zjadał muchy siedzące na ścianie, czasem siadał mi na nodze, potem na kolanie, na ręce, na ramieniu, a nakoniec na stole, w który sztukał swoim dziobem tak mocno, iakby młotkiem, toż samo czynił na każdym kawałku drewna, który tylko znalazł w pokoiu, i zdawało się, iż upatrywał, czy którędy nie wlatuią owady. Naturaliści powiadaią, iż dla tego czyni taki hałas, żeby spłoszyć owady ieśli się gdzie ukrywaią, a gdy spostrzeże, to ie połyka; uwaga ta zdaie się bydź podobną do prawdy. Lasy otaczaiące to miasto są niemi napełnione. Przyiemnie rozerwały mnie xiążki których mi pożyczył móy przyiaciel Pan D. Podawał mi te xiążki pewien człowiek przyczepiaiąc ie na długiey żerdzi. Były to romanse Walter-Skotta tłomaczone na francuzki ięzyk. Zachwycali się niemi boiarowie z Bukarestu, a teraz były rozrywką odbywaiących kwarantannę w górach Karpackich. Naywiększym dowodem wartości dzieła iest wziętość iego w tak dalekim kraiu. Musi opierać się na wielkiey znaiomości serc ludzkich, ażeby zyskać tak powszechną wziętość, a nadewszystko w kraiu, gdzie zwyczaie i sposób myślenia, tyle się różnią od naszego. Naylepiey lubią romanse Kenilworth i Rozbóynik morski.

Gdy się skończyła kwarantanna moich przyiaciół, udali się do Hermanstadt zostawiaiąc mnie samego więźniem w górach. Lecz ponieważ ułożyliśmy się, że razem poiedziemy do Wiednia, Pan D. sam się udał do gubernatrora miasta Hermanstadt, prosząc go, aby mi dozwolił złączyć się z nimi, gdyż nie miano powodu obawiać się powietrza, a gdyby nawet był iaki, zwykle puszczano podróżnych po kilkodniowey kwarantannie; gubernator nie dał się iednak przekonać. Musiałem więc poddać się mojemu losowi, lecz postanowiłem rozszerzyć granice moiego więzienia, i na drugi dzień rano udałem się w góry. — Móy dozorca był dobrym człowiekiem, poszedł za mną widząc, iż iego przełożenia są daremne.

Trudno widzieć pysznieyszą i więcey urozmaiconą drogę iak tę, którąśmy przebywali. Była to szeroka ścieszka idąca

przez naywyższe góry, z obu stron widzieliśmy przepaści otoczone drzewami i niezmierną ilością głębokich dolin, przerzynanych małemi rzekami, które się przedzierały przez góry. Z ich szczytu widok rozciągał się prawie na całą dolinę Rothen-Thurm, która łączy Wołoszczyznę z ziemią Siedmiogrodzką, w oddaleniu okazywały się równiny tegoż kraiu. Wzgórza okryte były buczyną, brzozami i topolami, leżą na brzegach niektóre z tych drzew przez burze powyrywane z korzenia. Ciernie i róże polne tworzą gęstwiny.

Sama tylko roślinność wskazywała nam żeśmy przebywali kray chrześciański. Skała składa się z szystu; żyły kwarcu ukazuią się w niektórych mieyscach, a mika mocno błyszcząca się iest rozrucona po ziemi; często wpadaią iey kawałki w rzekę płynącą u spodu skały, przybieraią kształt kulisty płynąc z wodą i błyszczą się iak srebrne kule. Sądzę, iż ztąd iest mniemanie, iakoby rzeka toczyła srebro. Bardzo długo iechaliśmy tą piękną drogą iuż to na szczycie góry, którey pochyłość zupełnie stroma z iedney strony wchodziła w państwo tureckie, a z drugiey w państwo niemieckie. Przypominało mi to skałę Gibraltaru, na którey szczycie usiadłszy, można mieć iednę nogę od strony oceanu Atlantyckieho, a drugą od morza Śródziemnego. Już to znowu przebywaliśmy zielone łąki otoczone lasami; w tych górzystych okolicach były gdzie niegdzie małe domki zamieszkałe przez pasterzy w miesiącach letnich, lecz w tey porze roku prawie wszystkie były opuszczone. Jednakowoż mimo tego spostrzegłem kilku pasterzy z ich trzodami. Wieczorem rozpalali ogień i obwinięci w skóry baranie przebywali noc na otwartem powietrzu. Zdarzało się czasem że niedźwiedź lub wilk napastował ich trzody; i bardzo wyraźnie słyszeliśmy krzyki ludzi i wycie psów, którzy nieprzyiaciela odganiali.

Napotkaliśmy dwóch młodych wieśniaków pilnuiących owce i kozy i młodą dziewczynę niosącą wielką banię napełnioną mlekiem. Wszyscy troie byli niezmiernie małego wzrostu, a szczególniey kobieta była bardzo brzydką, miała na sobie kaftan z sukna ciemnego, który dostawał aż do kolan, a pod spodem koszulę płócienną.

Jeden z tych ludzi był niezmiernie blady i miał długie i gęste czarne włosy, spadaiące na twarz i ramiona; drugi miał ogromną wolę pod szyią, chaty ich były na wierzchołku góry, mieszkaią w nich przez lato, lecz zeszli na dolinę, gdyż śnieg zasypał ich mieszkania. Wszyscy troie mówili pewnym rodzaiem łaciny. Dozorca z którym byłem rzekł do nich » *Quitas capri et oves havets*?.. (Jle macie kóz i owiec?) odpowiodzieli: *Sun innumerabili.* (Są nieprzeliczone.) Jeden z nich, wziął natenczas piszczałkę, maiącą cztery dziury i przy końcu iedną trzcinę poprzecznie przyczepioną, wydał na niey dźwięk niezmiernie piskliwy, a który usłyszała cała gromada i podniósłszy głowę poszła za nim. Kupiłem od niego to narzędzie za kilka graycarów — Życzyli nam *bona nopte.* Była iuż północ, gdyśmy wrócili.

Gromady tych wieśniaków przybywaiących od strony Wołoszczyzny, często zamykaią w chatach dla przebycia kwarantany. Wokoło ich chat wisiało mięso które przynieśli na swoie pożywienie, a tak wydawały się iakby iatki rzeznicze. Lubo niezmiernie biedni, są iednak bardzo weseli, i gdy chodzili do rzeki po wodę, ieden drugiego rzucał iak małe dzieci i napełniali dolinę krzykami rado-

ści. Jednakowoż często muszą wiele wycierpieć. Przybyła tu raz gromada składaiąca się z dwóchset ludzi, licząc w to kobiety i dzieci, lecz nie znalazła mieysca schronienia. Musieli koczować na brzegach Oltu wystawieni przez dziesięć dni na wszelkie zmiany powietrza, dozwolono im oddalić się, wypłukawszy poprzednio ich suknie w wodzie. Wszelako przychodzili oni z kraiu, w którym, iak mówiono panowało powietrze, byli odziani w baranie kożuchy, a podobna odzież naydłużey może zachować zarazę. Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby nas puścili po tak krótkim czasie i przedsięwziąwszy też same środki ostrożności.

Nakoniec po trzech tygodniach nadszedł ostatni dzień mego więzienia i oświadczono mi, iż nazaiutrz będę mógł odiechać. Z rana przyszedł doktor. Człowiek który mu towarzyszył niósł piecyk z węglami; rzucał na nie siarkę i obszedłszy mię kilka razy iakby czarnoxiężnik, oświadczył iż iestem oczyszczony. Przyszedł inspektor, przeyrzał moie suknie, które leżały w kącie izby, tak iak ie przywiózłem z kraiów zapowietrzonych które przebyłem. Zapakowano ie w tłomok, ani przewietrzone, ani też wypłukane w wodzie. Jeśli, iak mniemano moia bielizna była zapowietrzona, byłbym przywiózł zarazę do pierwszego miasteczka Niemieckiego: ponieważ mnie zmuszono ażebym ie zabrał z wszelkim zarodem zarazy iakie w sobie mieścić mogła. Nadeszło potem dwóch ludzi, a zastraszaiącemi rachunkami, ieden, żądał nadzwyczaynie wielkiey opłaty za niegodziwe iedzenie i wino, którego mi dostarczał, a drugi cztery złote papierami, to iest prawie ieden piastr dziennie, za słomę zamiast pościeli dostawianą. Odgrażałem się iż zaniosę skargę do rządu w Hermanstatd, lecz się śmiano ze mnie.

Żądałem powozu abym mógł z moiemi rzeczami puścić się w drogę, tym czasem zaiechał wóz, któryby mógł zabrać rzeczy całey kompanii żołnierzy.— A ponieważ było trzeba wybierać między tym ogromnym wozem, a małym potoczystem wózkiem, którym przyiechałem, musiałem wybrać pierwszy. Gdy wszystko iuż było gotowe, człowiek który mi usługiwał pożegnał się ze mną. Zdawało się iż mu było przykro oddalić się odemnie: służył dawniey w woysku austryackiem wysłanem przeciw Napoleonowi i był pod Wagram, Austerlitz, i na wszystkich znacznieyszych bitwach z tey epoki. Oswoiony z niebezpieczeństwem ofiarował mi swoie usługi i on ieden śmiał dotknąć się moiego łóżka i innych rzeczy do mnie należących. Wypełniał swoie obowiązki z pilnością i nie zaniedbywał przedsiębrać środków, które mu wskazywała roztropność, lecz chociaż musiał udawać, iż się obawia zarazy, śmiał się zarazem z niedorzeczney trwogi innych oficyalistów.

Więc gdy iuż odieżdżałem rzekł mi, iż się obawia o iednę osobę świeżo przybyłą. Umieszczono ią w pokoiu który dawniey zaymował Kuryer Rossyyski, iak zwykle ani czyszczonym, ani przewietrzonym. Ta osoba musiała sypiać w tem samem łóżku i iak się domyślałem na tych samych prześcieradłach, na których przez trzy tygodnie leżał człowiek w tak mocney gorączce iż iednego dnia myślano, że iuż umarł. A zatem zapobiegaiąc ażeby podróżny nie rozszerzył powietrza, kazano mu spać na łóżku przeiętem zarazą. Istotnie nie podobna iest poiąć przyczyny tak nierozważnego postępowania.
